

prof. zw. dr hab. Elżbieta Kaczyńska

Spoleczne organizowanie się w teorii i w praktyce - referat wprowadzający -

Źródła idei społeczeństwa obywatelskiego sięgają w dość odległą przeszłość, bo aż do XVIII wieku, kiedy idee Oświecenia i programy wielkich ruchów społecznych takich, jak wojna o niepodległość kolonii północno – amerykańskich czy Rewolucja Francuska kształtowały nowoczesne pojmowanie istoty Państwa i Narodu, rozpowszechniając przekonanie o równości praw i o zasadzie wolności Człowieka. Liberalizm przynosił podmiotowość jednostki i oznaczał postawienie jej ponad prawami narzucanymi przez jakąkolwiek wspólnotę lub Państwo, ale jednocześnie sprzyjał dobrowolnemu zrzeszaniu się. Poza rodziną, rynkiem, pracą czy arbitralnie narzucaną wolą Państwa ludzie zaczęli torować sobie drogę do organizowania się w celu rozwiązywania wspólnych problemów. Ukształtowało się pojęcie „obywatela” (*citoyen, citizen*), różne od dawniej stosowanego pojęcia „poddanego”. To ostatnie najdłużej w Europie używane było w Rosji carskiej (*ruszkij poddanyj*). Takie rozróżnienie było nie tylko symboliczne: obywatele mieli wobec Państwa obowiązki, ale też cieszyli się przywilejami. Jednym z podstawowych praw społecznym na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych stało się prawo do zrzeszania się (*Association and Combination*)¹.

Zaczęto też mówić o „społeczeństwie obywatelskim”, a wprowadzenie tego pojęcia do obiegu przypisuje się Adamowi Fergusonowi (1723 – 1816), szkockiemu filozofowi i historykowi. Podstawową cechą organizacji obywatelskich była i jest ich niezależność od państwa. Budowały one to, co dzisiaj nazywa się „kapitałem społecznym”. W tych państwach, w których rozwijał się system demokratyczny i w których szanowano zasady liberalne, niezależne od władz związki, kluby i stowarzyszenia mogły dowolnie się rozwijać i kształtować solidarność, uczyć współdziałania, szerzyć pojęcie interesu ogólnego. Nie jest prawdą, że liberalizm – odrzucający wspólnotowość jako nadrzędną formę życia ludzi – nie sprzyja kształtowaniu „kapitału społecznego”, czy nawet – jak kto woli – „cnót obywatelskich”. Nawet w wielu krajach absolutystycznych (jak na przykład w Austrii czy w krajach niemieckich), dostrzegano zalety samorządności i zrzeszeń. O różnicach podejścia „liberalnego” i „wspólnotowego” mówią te dwa, jakże przeciwstawne cytaty: „W czasach demokracji prawdziwi sprzymierzeńcy wolności i godności ludzkiej powinni stać na straży praw jednostki i nie pozwalać, by władza społeczna poświęcała je lekkomyślnie na rzecz wykorzystania ogólnych zadań” (Alexis de Tocqueville, 1805 – 1859) oraz – pół wieku później - Lenin: „W imię jednego celu, natchnione jedna wolą, miliony ludzi zmieniają formę swego współżycia i swego działania” (Włodzimierz Lenin, 1870 – 1924).

Inaczej było w Imperium Rosyjskim, a zwłaszcza na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, gdzie legalizację uzyskiwały nieliczne stowarzyszenia, pozostające stale pod silną kontrolą carskiej policji. Szczególnie w okresach po powstaniach 1830 i 1864 r., czy po spiskach początku lat 40-tych XIX wieku, represje uniemożliwiały niemal wszelką inicjatywę, także w zakresie oświatowym lub kulturalnym. Obawy Caratu nie były chyba przesadne, skoro na przełomie XIX i XX wieku zaczęto wykorzystywać legalnie działające

¹ Reinhard Bendix, *Nation Building and Citizenship. Studies our Changing Social Order*, New York: Wiley, 1977 (1st ed. 1964), s. 80 – 87.

organizacje – ochotnicza straż pożarna, kółka różańcowe itp. – do szerzenia idei niepodległościowych i nauki języka polskiego. Ograniczenia w dziedzinie wolności zrzeszania się, brak samorządu terytorialnego i gorliwe represjonowanie śmielszych inicjatyw wywarły długotrwały, negatywny wpływ na społeczeństwie, kształconym w tradycjach zaboru rosyjskiego. Do dziś możemy obserwować skutki takiej edukacji na tych terenach, na których postawy obywatelskie kształtowane są przez ludzi, stanowiących kolejne ogniwo pokoleniowe tej społeczności, która potrafiła buntować się i pozostawać solidarna tylko w ramach negacji i protestu, ale nie nauczyła się współpracować i działać w warunkach całkowitej dobrowolności.

W krajach demokratycznych w XIX wieku biurokrację można było akceptować: była sprawna, skuteczna, ale nie tworzyła norm i nie pretendowała ani do roli autorytetu, ani do roli „dobroczyńcy ludu”. Jednak skuteczność administracji spowodowała, że organizowanie się obywateli obserwujemy głównie w dziedzinach życia kulturalnego czy religijnego. Do schyłku XX wieku taki typ nowy typ racjonalnego i bardzo sprawnego państwa lub aparatu urzędniczego samorządów doprowadził do kryzysu odpowiedzialności indywidualnej. Na Zachodzie nałożyły się na to odrębności środowisk imigranckich. Dlatego pod koniec XX wieku ponownie zaczęto rozważać idee samoorganizowania się, aby „państwo menadżerskie” nie załatwiało wszystkiego za nas. Nie ma to charakteru anty-liberalnego – nie jest powrotem do *Gemeinschaft* (jakkolwiek tęsknota pedagogów, socjologów czy politologów do idealizowanej „wspólnoty organicznej” pozostaje jedną z ulubionych utopii), ale ma na celu raczej wzmacnianie indywidualizmu. Ciągłe aktualne pozostały słowa wspomnianego wyżej Alexisa de Tocqueville: „Z punktu widzenia demokracji rząd nie jest dobrem, lecz koniecznym złem. Urzędnicy muszą posiadać jakąś władzę, bo do czegoś mogliby służyć, gdyby jej nie mieli? Lecz zewnętrzne oznaki władzy nie są bynajmniej niezbędne do tego, by sprawy publiczne posuwały się naprzód. Niepotrzebnie tylko rażą ludzi”².

W pozbawionej obywatelskich tradycji Polsce po 1989 r. szczególnie mocno lansowana jest idea niezależnych – pozarządowych - organizacji obywatelskich (*NGO – Non - Governmental Organisations*). Ich celem jest nie tylko załatwianie konkretnych problemów, którymi ani samorządy lokalne, ani władza państwowa nie mogą – lub nie chcą – zajmować się, ale także edukacja ludzi w zakresie samodzielności, umiejętności rozwiązywania trudności, radzenia sobie z przeszkodami, krótko mówiąc – brania spraw we własne ręce. Polskie *NGO*-sy znajdowały poparcie w rozmaitych fundacjach (bodaj największą pomoc niosła im Fundacja im. Stefana Batorego), a obecnie mogą ciągle liczyć na wsparcie w programach Unii Europejskiej³. Formy i zakres działalności *NGO* w Polsce jest duży – można czerpać inspiracje z publikacji internetowych (www.ngo.pl lub www.media.ngo.pl). Ponieważ działa już kilkadziesiąt tysięcy organizacji pozarządowych, można pokusić się na ich wstępną klasyfikację. Proponuję wyróżnienie czterech „modeli”, przy czym zakwalifikowanie do jednego z nich nie oznacza, że nie ma on także cech innego modelu.

Pierwszy z nich można w skrócie nazwać „modelem oporu” – występuje on w warunkach, które można przyrównać do kolonialnych i które w rezultacie dają dość wyraźny konflikt między większością społeczeństwa (lub opinią publiczną) a rządem i jego agendami.

² Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. z franc. M. Król, Warszawa: PIW 1976, s. 162.

³ W Polsce najważniejsza ustawa o organizacjach pozarządowych to ustawa z 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. 2003 nr 96), zgodnie z którą organizacja pozarządowa nie działa w celu zysku i nie jest elementem organizacji publicznych (rząd, samorządu) ani rynkowych (przedsiębiorstwa), nie jest też partią polityczną. Należy dodać, że fundacji nie zalicza się do *NGO*.

Takie organizacje mogą nie mieć charakteru konspiracji politycznej, ale są silnie zabarwione politycznie i mogą prowadzić do powstania ruchu oporu. Ich działalność wykracza poza tę, która mają zapisaną przy ich rejestracji i legalizacji. Na pewno taki charakter miały wspomniane już wyżej polskie organizacje z czasów zaborczych. W warunkach demokratycznych nie powinny mieć racji bytu, gdyż opozycję wobec Państwa można lepiej przejawiać w ramach działalności partii politycznych.

Drugi – „model samopomocy” – polega na „braniu spraw we własne ręce”, czyli na porozumieniu się grona ludzi, którzy postanawiają działać wspólnie we własnym interesie. Może to być porozumienie w celu załatwienia wspólnych spraw, na przykład zawiązanie komitetu mieszkańców po to, by skontrolować władze spółdzielni mieszkaniowej, albo doprowadzić do wybrukowania ulicy – przykłady mogą być bardzo liczne. Mogą to być trwalsze porozumienia o wzajemnej pomocy sąsiedzkiej, o podejmowaniu wspólnej działalności gospodarczej itd. Przykłady mogą być nieskończenie liczne i na ogół tego rodzaju porozumienia kończą się często sukcesem, bo skupiają określoną grupę ludzi i koncentrują się na konkretnym celu. Model „samopomocy” może zawierać elementy prac charytatywnych, czyli działalności na rzecz innych, a nie tylko tych, którzy się zorganizowali.

Trzeci model to rozmaitego rodzaju organizacje charytatywne, jak na przykład tzw. wolontariat. Zrzeszeni w nich ludzie poświęcają swój czas na zdobywanie środków w celach dobroczynnych, opiekują się osobami chorymi, starszymi i niepełnymi, choćby dotrzymując im towarzystwa w ostatnich chwilach życia w domach opieki paliatywnej. Może to być także doradzanie, uczenie – na przykład bezpłatne udzielanie korepetycji czy przyuczanie do jakiegoś zawodu. Działalność w tych organizacjach jest całkowicie bezinteresowna, a ich pożytek polega nie tylko na niesieniu pomocy innym, ale także na nabywaniu umiejętności organizacyjnych, kształtowaniu wrażliwości społecznej i obserwowaniu realnych problemów środowiska.

Czwarty model nie ma na celu dobroczynności, ale może być określony jako „model bezinteresowny”, ponieważ celem organizowania się nie jest poprawa sytuacji materialnej czy szukanie i organizowanie pracy, ale spędzanie czasu w większym gronie ludzi w celu poszerzania wiadomości, korzystania z kultury czy po prostu wspólna zabawa. Przykładem może być wspólne muzykowanie, kółka śpiewacze i teatralne, organizowanie wystaw rękodzieła, organizowanie występów zaproszonych gości, dyskusowanie o rozmaitych sprawach z wielu dziedzin. Na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych od dwóch stuleci kwitną rozmaite lokalne stowarzyszenia, organizujące odczyty i spektakle, kółka kobiet studiujących metody wczesnego wykrywania raka piersi, kursy malowania na szkle, podejmowana jest ochrona zabytków, obserwacje ptaków itd. Robi się notatki, potem spisuje rezultaty, powstają nawet lokalne gazetki tematyczne, które mają nowe szanse dzięki Internetowi. W sytych zachodnich społeczeństwach tego typu organizacje rozwijały się najbardziej i miały chyba największe walory z punktu widzenia edukacji obywatelskiej. Można chyba zaliczyć do tego modelu uniwersytety „trzeciego wieku”.

Ważne są jeszcze trzy spostrzeżenia: po pierwsze, nie zawsze inicjatywa podjęcia działalności wychodzi od lokalnej grupy ludności, która potem tę działalność prowadzi. Zdarza się, że ktoś z zewnątrz rzuca idee i zachęca do stowarzyszenia się, ale potem już pałeczkę przejmuje grupa osób miejscowych. Po drugie, nie należy zakładać, że organizacja będzie działała długo, całymi latami i zniechęcać się tym, że po jakimś okresie, na przykład dwuletnim, aktywność i członkostwo maleją. Jeśli dojdzie do rozwiązania organizacji, to nie znaczy, że nie odniosła ona sukcesu lub nie przyniosła korzyści. Jeśli weźmiemy organizacje należące do pierwszego modelu i część tych, które zaliczymy do drugiego modelu, to z góry trzeba przyjąć ograniczone czasowe ramy działania; gdy osiąga się cel, jaki miała organizacja, będzie ona rozwiązana. Po trzecie, powodzenie organizacji pozarządowych zależy od wielu czynników, których nie można skatalogować tak, aby sporządzić jakąś receptę dla osób

zainteresowanych taką działalnością. Jak się wydaje, jest jednak jeden czynnik, wspólny w rozmaitych sytuacjach: powodzenie, zachęcające do zakładania organizacji i podejmowania społecznych akcji nastąpi wtedy, kiedy ludzie zauważą, że *NGO*-sy mają wpływ na decyzje urzędów samorządowych i rządowych. Jeśli urząd nie liczy się z organizacjami społecznymi, ich działalność będzie ograniczona i krótkotrwała. To nie znaczy, że organizacje zależą od urzędów, ale muszą stanowić dostatecznie silny element, żeby władze różnego szczebla nauczyły się zasięgać ich opinii i rozważać ich postulaty. Organizacje powinny tak działać, by wymusić na urzędach sympatyzowanie z inicjatywami i przynajmniej nie stawianie im przeszkód (o ile działają zgodnie z prawem, którego urzędy zobowiązane są przestrzegać).

Raport o sytuacji w Gminie Biskupiec nasuwa kilka wniosków. Wstępne obserwacje sugerują, że niezadowolająco niski jest tam odsetek osób wspierających inicjatywy społeczne, a zwłaszcza takich, którzy dobrowolnie i bezinteresownie gotowi są ofiarować swój czas i swe siły akcjom społecznym. Być może, odpowiedzi na ankietę były ostrożne z powodu pewnej nieufności („a nuż moja odpowiedź będzie uznana za jakąś deklarację?”), na odpowiedzi może wpływać nieśmiałość i niepewność co do własnych możliwości, być może też, że mieszkańcy są zniechęceni ogólną sytuacją i problemami, które niesie ona ze sobą. Wydaje się jednak, że powodzenie ewentualnej przyszłej działalności nie zależy od dużej liczby zainteresowanych zawczasu, ponieważ mała grupa zapaleńców może zorganizować coś, co wzbudzi zainteresowanie i chęć przyłączenia się. Wiele osób zapewne myśli ostrożnie: najpierw popatrzmy, co to daje. Jeśli więc na 1325 dostarczonych potencjalnym respondentom ankiet wypełniono 10%, to nie musi to oznaczać fiaska inicjatyw społecznych.

Badanie ankietowe z trudem oddaje faktyczną sytuację ekonomiczną i społeczną gospodarstw domowych, ale mimo to z zebranych danych nasuwają się wnioski o tym, że zmieniają się warunki i pojęcie tego, co jest biedą, zmienia się struktura rodzinna i zmieniają się aspiracje (choć co do tego, sugestie powstają na skutek pośrednich wskaźników). Jak się wydaje, liczebność rodzin spada (czy spadła także dzietność?), nie akceptuje się byle jakiej pracy, sporo jest osób, które znajdują środki do życia mimo niskich (ale nie najniższych w kraju) zarobków, dzieci uczą się (choć oczywiście nie wiemy, jaki jest faktyczny poziom otrzymywanego wykształcenia), sporo osób wyjechało do pracy. Mimo, że większość mieszkańców gminy Biskupiec można uznać za niezamożnych i biednych (a zwłaszcza wiele osób za takich się uważa, czasem chyba bezpodstawnie), to przecież nie mamy żadnych danych sugerujących, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wykluczenia społecznego. Poziom zamożności na ogół mierzy się różnymi wskaźnikami dotyczącymi nie tylko dochodów (dochody nieformalne są w Polsce bardzo ważne), ale i stanu posiadania oraz dostępem do podstawowych instytucji życia społecznego.

Choć więc w ankietach 147 (28,2%) respondentów uznało się za bezrobotnych, to nie wydaje się, aby – jak napisano w raporcie - „... przy bliższym spojrzeniu za takich” trzeba by uznać „większą ich liczbę”. Przeciwnie – odnoszę wrażenie, że osoby rzekomo bezrobotne (a więc osoby w wieku produkcyjnym, które chcą podjąć pracę za oferowaną płacę ale nie mogą jej znaleźć) mają rozmaite formy nierejestrowanego zatrudnienia czy okazjonalnego zdobywania zarobków, a podstawę utrzymania daje ziemia (niestety, o pracy na ziemi nie mamy danych). Tylko 26 osób ma uprawnienia do pobierania świadczeń społecznych. W raporcie czytamy, że „Jako powód utraty pracy podawano najczęściej wygaśnięcie umowy, urodzenie dziecka bądź przejście na rentę. Niektórzy respondenci podawali, że odeszli sami na skutek nie satysfakcjonujących zarobków. Powodem bezrobocia jest też likwidacja miejsc pracy lub redukcja zatrudnienia”. Trudno jednak rezygnację z pracy z powodu wychowywania dzieci uznać za przejście na wymuszone sytuacją ekonomiczną bezrobocie, nie mówiąc już o przechodzeniu na rentę. Stosunkowo dużo osób deklarowało, że podejmowały starania w kierunku znalezienia pracy i uzyskania kwalifikacji zawodowych

(Tabela 20). Największe nadzieje na poprawę sytuacji widzi się jednak w wyjeździe (Tabela 21).

Jeżeli najwięcej osób zadeklarowało, że osiąga miesięcznie najniższe dochody – to należało się tego spodziewać, tym bardziej, że te osoby na pewno miały na myśli tylko dochody pieniężne, otrzymywane z pracy na zewnątrz własnego gospodarstwa, a ci, którzy utrzymywali się z rolnictwa, z pewnością nie liczyli tego, co jest spożywane, a pochodzi z tego gospodarstwa i własnej pracy. Charakterystyczne jest to, że stosunkowo duża część respondentów przyznaje się do osiągania zarobków mieszczących się w górnej części skali. Średnia liczba osób pozostających w jednym gospodarstwie domowym jest trudna do uchwycenia z powodu migracji zarobkowych, ale jeśli ją obliczymy na podstawie Tabeli 9, zamieszczonej w „Raporcie”, to jest ciągle większa (wynosi ponad 4 osoby w jednym gospodarstwie domowym) od średniej krajowej na wsi (3,1 w 2010 r., dane GUS). Takie dane mogą być przesłanką wniosku o niekorzystnej społeczno – ekonomicznej sytuacji Gminy. Z drugiej strony, do takiego wniosku nie skłania poziom dochodów, który był mierzony w skali miesiąca i w sumach *netto* („na rękę”). Jak słusznie pisze Autor „Raportu”, „Można było się spodziewać, że pytanie o wysokość dochodów będzie najbardziej newralgiczne spośród innych o charakterze społeczno – demograficznym; i rzeczywiście ankietowani traktowali je ze szczególną podejrzliwością. Świadczy o tym wysoki odsetek braków odpowiedzi, wynoszący ponad 18%”. Większość pozostałych danych również nie jest zaskakująca: najwięcej respondentów (ponad 20%) zadeklarowało najniższy poziom zarobków. Jednak na drugim miejscu nie znalazła się kolejna kategoria zarobków, ale dochody najwyższe (ponad 16%). Na trzecim miejscu mieszczą się osoby posiadające dochody w granicach 1000 – 1200 złotych (14,2%).

To, co wzbudza największe zdziwienie, ale i niedowierzanie, to odpowiedzi na pytania o zadowoleniu lub niezadowoleniu z działalności władz gminnych. Najwięcej osób wyraziło aprobatę dla imprez plenerowych o charakterze integracyjnym, organizowanym przez władze. Wydaje się, że ankietowani nie byli całkiem szczerzy, ponieważ to sołtysi rozdawali ankiety. Zawsze można ponarzekać na stan dróg, pewnym schematem jest też utyskiwanie na stan informacji – wynika to bardziej z bierności tych, którzy na co dzień nie odczuwają wcale braku informacji i „nie mają czasu” na jej poszukanie. Nie wiele też wnosi zła ocena organizacji pozarządowych, ponieważ zwykle oczekuje się od nich działalności charytatywnej. To ostatnie spostrzeżenie może być konkluzją: należałoby sprawdzić, czy ludzie oczekują tylko doraźnej pomocy i czy rozumieją, na czym polega pożytek z organizacji, która tego wprawdzie nie zapewnia, ale umożliwia uczestnictwo w życiu zbiorowym. Być może, trzeba zacząć od edukacji i przykładu grupy zapaleńców, choćby były to jednostki. Wydaje się, że takiego zadania podjęła się Fundacja „Łatwiej Razem”.